



## Kronika literacka.

### 0 pisarzach politycznych w wieku XVI.

— **St. Tarnowski:** *Studia do historii literatury polskiej. Pisarze polityczni XVI wieku.* T. I, str. VII i 397; T. II, str. 494; 8<sup>o</sup>, w Krakowie 1886. (Wydanie Akademii Umiejętności, nakładem autora).

Czy książkę, którą napisał p. Tarnowski, można oceniać i rozbierać w tem piśmie, które on założył przed 20 laty, którego odtąd zawsze był i jest wydawcą głównym? Pytanie to drażliwe bardzo, zwłaszcza przy usposobieniu nam właściwem. Bo i jakże masz pisać o p. T., zwłaszcza jeżeli jesteś i kolegą i uczestnikiem w redakcyi *Przeglądu Polskiego*? Jak unikniesz fałszywego na czytających wrażenia? Pochwalisz? niejeden rzeknie: toć nie dowód wcale, że książka coś warta, że piszący ma rzeczywiście pochlebne o niej zdanie; to tylko koleżeństwo przez niego przemawia, należy do pisma, więc zależy od jego wydawcy głównego, szczerogo sądu nie można się spodziewać. Zrobisz gdzieś zarzut lub wytkniesz jaki błąd, choćby drobny? Toż to dowód niezbity, że ta książka to lichota zupełna, skoro nawet we własnem piśmie jej autora ją ganią! Dla wszystkich czytelników, którzy z takim uprzedzeniem wezmą *Przegląd* z recenzją książki p. T. do ręki, wystarczy tu powiedzieć, że nowe dzieło dwutomowe p. T. jest napisane żywo, przejrzyście, potoczysto, przystępnie i pięknie (toć to są właściwości autora, przyznawane mu jednogodnie przez wszystkich); że jest to książka i ładna i ciekawa i pouczająca już przez to samo, ponieważ daje obraz całkowity literatury politycznej aż do Skargi, nietylko w wieku XVI, ale od jej samego początku, od Pawła Włodkowica zaczawszy; że tu znalazły pomieszczenie dawniejsze autora rozprawy o Fryczu, Warszewickim, Wereszczyńskim, Grabowskim, Górnickim; że je wszystkie związane w jedną całość i w jeden ciąg nie-

przerwany, uzupełniono przerwy pomiędzy nimi wprowadzeniem innych pisarzy politycznych społecznych, a postawiono na tle ogólnem społecznych wypadków w Polsce; że wskazano ich związek i łączność z podobnemi zapatrywaniami w literaturach obcych.

Ale może jest wśród czytelników *Przeglądu* część choć mała (a że jest, o tem nie wątpimy), którzy chcieliby się o tej książce dowiedzieć coś więcej, którzy ją przeczytali, którzy wreszcie pojmą, że można być kolegą autora i wydawcy głównego *Przeglądu*, nawet żyć z nim w przyjaźni i podzielać ogółem te same przekonania, a przecież mieć o jego dziele sąd bezstronny; pochwalić albo wyrazić się z uznaniem, a przecież uczynić to szczerze; na niejedno się nie zgadzać, niejedno wytknąć albo się o to spierać, a przecież o całości mieć naprawdę wysokie i bardzo dobre wyobrażenie. Dla tych czytelników może nie będzie bez interesu szereg uwag dotyczących bliżej przedmiotu: tylko dla nich piszę tu w dalszym ciągu; inni mogą bezpiecznie nie czytać tego wcale.

Dwa są, jak dotąd, sposoby traktowania historii literatury. Jeden, dawny i pospolity, biograficzno-bibliograficzny, u nas, począwszy od Bentkowskiego, długo wyłącznie panujący, do dzisiaj w zwykłych podręcznikach używany. Zestawia się pisarzy działających w literaturze i ich dzieła w pewnym okresie w pewne grupy, podaje się pewną ilość szczegółów z życia każdego i bibliograficzny opis wydanych książek; na początku albo na końcu daje się nieco ogólnych uwag lub wyciąga pewne wnioski ogólne, — i na tem koniec. O stosunkach istniejących w tym czasie, o wewnętrznem życiu autorów, którzy pisali, a zwłaszcza o zapatrywaniach, uczuciach, potrzebach społeczeństwa, dla którego pisali, nie się tam prawie bezpośrednio nie można dowiedzieć. Takich dzieł wartość i pożytek zależy od obfitości nagromadzonych wiadomości o ludziach i ich pismach, od tego, czy wiadomości te są dokładne, przedtem nieznanne, a zwłaszcza krytycznie sprawdzone. Jeżeli tak, to dzieła te są niezbędną podstawą do wszelkiej dalszej na tem polu pracy.

Drugi sposób, który się w nowszych czasach coraz bardziej rozpowszechnia gdzieindziej, a i u nas zaczyna się przyjmować, traktuje pojedynczych pisarzy i pojedyncze pisma inaczej; patrzy się na nich z ogólniejszego stanowiska, mniej się troszczy o szczegóły zewnętrzne, więcej o całość pojęć i zapatrywań pisarza, jego i jego utwory pojmując jako organizm jeden, który analizuje dokładnie, rozkłada na pierwiastki, bada i dochodzi źródeł, z których czerpał swoje pojęcia, ocenia wpływy, które na niego działały, żeby wreszcie wydać o nim sąd, zrozumiałwszy dokładnie genezę tworzenia się jego moralnego i literackiego charakteru, żeby ocenić wartość jego jako pisarza i jego utworów jako dzieł sztuki. I tu znów, przy takim pojmowaniu i traktowaniu historii literatury, można rozróżnić dwa odcienie: owa analiza

i ocena może być dokonana albo bardziej ze stanowiska estetyczno-moralnego, oderwana od gruntu, na którym się pisarz w swoim czasie obracał, a więc będzie sądzić nieraz ze stanowiska dzisiejszego, przykładać miarę pojęć nam społecznych; albo też będzie przeważnie historyczną i autora traktować jako wytwór swojego czasu, szukać przedewszystkiem nici łączących go ze społeczeństwem mu społecznem, upatrywać w nim zjawisko i wypadkową sił, uczuć, pojęć, które podówczas ożywiały społeczeństwo, wśród którego i dla którego pisał. W takim razie chodzi o jak najszersze tło społeczne, o jego zarysowanie jak najwyrazistsze: literatura będzie występować jako część tylko całej kultury; łatwo tu przekroczyć miarę, zapomnieć, że literatura, to jeszcze nie cała kultura, zanadto zidentyfikować obie.

Ten drugi sposób pojmowania historii literatury, którego jednym z najświetniejszych okazów jest Taine'a *Historia literatury angielskiej*, używająca tak wielkiego rozgłosu i uznania, uważamy dzisiaj, i podobno nie bez słuszności, za doskonalszy o wiele od pierwszego. Nie jest on jednak i w obcych literaturach jeszcze rozpowszechniony i przyjęty wyłącznie; u nas ledwo są pierwsze próby pisania o literaturze w ten sposób. Są wprawdzie, acz nie nazbyt liczne, monografie tego rodzaju o pojedynczych osobistościach; żeby jednak była praca znaczniejszych rozmiarów o całej seryi pisarzy, o całym ciągu objawów na pewnym polu literackim — tego, o ile wiemy, dotąd niema w literaturze polskiej, a ztąd pożytek takiej książki wielki i zasługa jej autora niemała.

Do tego zaś rodzaju książek zalicza się nowe dzieło p. T., który literaturę polityczną polską i politycznych pisarzy polskich obrabia już oddawna. A jeżeli zapytamy, do którego zaliczyć ją należy z owych dwóch odcieniów w tym rodzaju, to wypadnie odpowiedzieć, że stoi na rozdrożu obu odcieni. Autor jest, jak wiadomo, przedewszystkiem estetykiem; z estetycznego głównie stanowiska i z moralnego zwykł oceniać utwory polskiej literatury pięknej; przy pisarzach zaś politycznych wieku XVI, ocenia przedewszystkiem ich pism wartość moralną, pyta o ich praktyczny pożytek, jak to sam w przedmowie powiada. Względ historyczny przychodzi u niego dopiero w drugim rzędzie; ale uznaje widocznie jego potrzebę, stara się i stronę historyczną uwzględnić znacznie i czyni to nieraz bardzo dobrze, prawie wyczerpująco, a niezego, coby na uwzględnienie zasługiwało, nie pomija milczeniem. Jeżeli więc w dalszym ciągu tu lub owdzie przyjdzie nam podnieść jakiś zarzut z tego stanowiska, oświadczyć, że naszym zdaniem jeszcze bardziej i silniej należałoby zaznaczyć i podnieść stronę historyczną i łączność utworów literatury ze społecznymi wypadkami, to bardzo być może, iż jest to więcej uczucie osobiste, niż uzasadnione w samej rzeczy. Piszący bowiem te słowa, sam nie estetyk ani moralista, lecz historyk, może na tę stronę

kładzie nacisk nadmierny, zbyt wielki. Tembardziej i tem stanowczej z góry należy stwierdzić, że p. T. jeżeli nie pierwszy, to jeden z pierwszych u nas, pisząc o literaturze, traktuje ją jako rzecz organiczną; że jego dzieło jest pierwszym i jedynem o tym przedmiocie i w takich rozmiarach; że toruje tu drogę wszystkim na przyszłość, zwraca, jak już wspomniano, uwagę na całość literatury politycznej, jak już zwracał dawniej na jej pojedynczych reprezentantów, na tę gałąź tak bujną wtedy, a tak zaniedbywaną pospolicie. Już to samo sprawia, że jego dzieło jest zjawiskiem w literaturze naszej i ważnem i znaczącem, które nie powinno przeminąć bez wrażenia i wpływu.

Rzecz cała ma jeden ciąg, i to wielka tej książki zaleta. Całość dzieli się na 13 rozdziałów, z których 6 w I, a 7 w II tomie. Punkt przedziału stanowi pierwsza wolna elekcyja, wygnanie Jagiellonów; ale z tych rozdziałów trzynastu nie wszystkie traktują o pisarzach politycznych w XVI w. Rozdział 1 poświęcony pisarzom wieku XV, przynajmniej przedzymuntowski; epokę Zygmunta oba obejmuje 5 rozdziałów następnych. Rozdział ostatni, 13, nie zajmuje się już pojedynczymi pisarzami, lecz jest zakończeniem ogólnem, oceną charakteru, znaczenia, doniosłości i praktycznych skutków całej tej literatury, którą oni stworzyli. W tomie I jeden tylko rozdział, i to nie cały, jest powtórzeniem dawnej rozprawy autora o Fryczu; reszta tomu I napisana zupełnie nowo; wszystkie inne rozprawy dawniejsze autora o pisarzach politycznych XVI wieku weszły w skład II tomu, w którym zatem jest nowego o wiele mniej, o autorach przeważnie mniej głośniejszych, a przynajmniej mniej znaczących. Tutaj główne części nowe, prócz zakończenia, są rozdziały 7 o literaturze z dwóch pierwszych bezkrólewów, oraz rozdział 11 i 12 o pismach Petrycego i o kazaniach sejmowych Skargi.

Autor, który słusznie hołduje zasadzie, że należy pisarzów i ich działalność literacką pojmować i traktować organicznie, o zewnętrzne okoliczności ich życia troszczy się bardzo mało. Nawet o nich, jako o ludziach, zazwyczaj mileczy zupełnie, lub na krótkich tylko poprzestaje wzmiankach. Panuje tu zresztą pewna niejednostajność, co do której, prawda, autor się z góry przyznaje w tej przedmowie do całego dzieła, której zarzucilibyśmy skromność zbyt wielką, przesadną. Tylko nad charakterem Orzechowskiego i Warszewickiego zastanawia się więcej, rozberra go i ocenia; przy innych widzi jedynie przed sobą pisarza i jego dzieła, a o człowieka nie dba. Czy nie zadaleko idzie autor w tym względzie? Nie możemy się obronić pewnej wątpliwości, może dlatego, że historyk lubi się opierać na faktach i faktów zewnętrznych pragnąłby więcej. Naszem zdaniem, należało się zastanowić bliżej nad samą osobistością, a to wytłómaczyłoby i niejedno w jej pismach? Bo czyż np. przy Fryczu stwierdzenie, że on był bardzo wątpliwego szlachectwa (to rzecz

pewna — mimo tej dziś dominującej stanowczo nazwy: Modrzewski, o której społeczeństwo ledwo że wiedzieli, gdy natomiast cała wykształcona Europa wiedziała podówczas, kto jest Frycz, i tylko pod tem imieniem znano go w kraju i zagranicą), że właściwie był tylko softysowiczem albo wójtowiczem, nie wyjaśniłoby poniekąd tego wyjątkowego stanowiska, jakie on, prawie sam jeden wśród wszystkich pisarzy XVI wieku, zajmuje, przemawiając tak wytrwale za poprawą doli ludu wiejskiego?

Ale autor całą część biograficzną i bibliograficzną zupełnie usuwa ze swojego dzieła i tylko dodatkowo mieści w przypisach na końcu pojedynczych rozdziałów. Powiedzmy odrazu, żeby potem tem swobodniej mówić o samej książce: te przypisy i dodatki, to w całym dziele część najslabsza, jego Achillesowa pięta. Nie żeby tu nie było wcale szczegółów nowych, dotąd nieznanych, jak np. owa zapiska o Fryczu i jego śmierci, którą autor wynalazł, albo wiadomość o pochodzeniu Górnickiego i o tem, że on także nie był szlachcicem, której autorowi udzielono. Tylko że te przypisy ogółem są bardzo dorywcze, dodane jakby z musu; a część bibliograficzna, wiadomość o pismach i ich wydaniach, pomieszana i mętna. Mówiąc o Ostroroga *Monumentum* wylicza p. T. (przypisy 3 do rozdziału 1 w I tomie), tylko 3 wydania, kiedy w rzeczywistości jest ich 5, bo i Wegner i Pawiński do swoich o nim rozpraw dodali wydania jego dzieła; p. T. zaś tych obu autorów wymienia tylko między opracowaniami. Przy wyliczaniu zaś (przyp. 1 i 2 do rozdz. 4) wydań statutów Przyłuskiego lub pisemka Solikowskiego *Idea apocalyptica* (albo *Facies reipublicae perturbatae*, — jakież jest tytuł tej rzeczy istotny?) niełatwo się połapać, wiele to naprawdę było tych wydań, skoro ich nie podano w porządku chronologicznym, nie objaśniono wcale, które z nich autor miał w ręku, a o których tylko się dowiedział od innych i od kogo. Przy bibliografii rzecz to najważniejsza; bez tego właściwie niema ona celu praktycznego. Solikowskiego N. 3 i 13 zdają się być jednym i tem samym; czy przecież to różne wydania? A skoro wspomniano już to młodociane pisemko Solikowskiego, które, jak p. T. dowodzi, z pewnością powstało w r. 1554, to dodajmy jeszcze, że trzeba było zaznaczyć wyraźnie, jakoby autor miał podówczas lat 15. Muszę się przyznać, że mimo całej pisemka niedojrzałości co do formy, nie bardzo chce mi się wierzyć, żeby to pisał chłopiec 15-letni; chyba raczej Solikowski się nie urodził w 1539 r., jak p. T. podaje, lecz o lat kilka wcześniej.

Tego rodzaju drobnych błędów lub niedokładności w przypisach znalazłoby się więcej; nie będziemy tu się nad tem szerzej rozwodzić, skoro sam autor do przypisów nie przywiązywał wagi i z rozmysłem traktował je lekko. Można tego żałować, nie wolno robić z tego zarzutu, zwłaszcza, że nie w przypisach leży punkt ciężkości tej książki. Pominiemy także różne drobne

niedokładności lub omyłki faktyczne, które znaleźć można i w tekście; nie jest ich przecież zbyt wiele ani na wartość dzieła wpłynąć nie mogą, bo gdzież takich przeoczeń niema? Tu więc chyba, zanim przejdziemy do rozbioru samego właściwego dzieła, o jednym tylko jeszcze warto wspomnieć, o fałszywym napewno nazwisku głównego i jedyne go prawie autora polskiego, który pisał w XVI wieku o szkolnictwie. P. T. poświęca jego książce spory ustęp w końcu rozdz. 2, a w przypisach daje wiadomość o jego życiu, nazywa zaś go tak, jak go wszyscy dotychczas nazywają, nawet pisząc specjalnie o nim, Szymonem Maryckim. Otóż ta powszechnie utarta i zawsze powtarzana nazwa powinna koniecznie zniknąć z historii literatury; albo trzeba nazywać go Szymonem Czystochlebskim (nie Chlebobdziejskim, jak u p. T.; Maricjusz przeniółszy się na Prusy, dokąd go na zalecenie Hozyusza powołał w 1551 r. biskup Chełmiński Jan Lubodziński i uczynił swoim kanclerzem, kupił sobie potem Czystochleb, wioskę położoną pod Wąbrzeźnem w powiecie toruńskim), skrócić i Frycza nazywa się dziś pospolicie Modrzewskim; albo też pozostać przy nazwie, którą mu dawali społeczeńsi: Szymon z Pilzna Maricius; nazywać go bowiem Maryckim jest zupełnie takim samym błędem, jakimby było zwać Frycza (Fricius po łacinie) Fryckim lub Hozyusza (Hosius) Hoskim<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jak się Szymon z Pilzna (pod tem tylko imieniem figuruje w księgach Uniwersytetu krak., gdzie był uczniem, a potem profesorem), nazywał naprawdę po polsku, nie wiadomo, bardzo być może, iż Kociołek, jak to przypuszcza p. Wisłocki, wywodząc, że istniała w Pilźnie mieszczańska rodzina Kociołków, a Maricius, sam wielki humanista, zwyczajem innych humanistów przebrał sobie z grecka nazwisko od *μάρις*, co oznacza pewną miarę płynów. Po Maricjuszu pozostał dotąd tom jeden jego korespondencyi, kopiaryusz spisany pod jego okiem 1551—1555, który się znajduje w Bibl. Seminaryum duchownego w Pelplinie, o czem dał mi wiadomość i łaskawie dostarczył odpisów dla wydawnictwa listów Hozyusza X. kanonik Neubauer. Na okładce tego tomu znajdują się notaty własnoręczne przez M. pisane, w których zaznacza, że został bakałarzem 1535 r., mając lat 19, a w 1570 r. doszedł 54 lat wieku (więc urodzony nie 1515, ale 1516 r.), a nareszcie jest notatka inną ręką (syna): A. D. 1574 Simon Maritius Czisthochlebski doctor utriusque iuris parens amantissimus mortuus est III die Junii, qui fuit dies Dominicæ et festum Pentecostes, hora matutina, maximo cum dolore liberorum atque coniugis suæ. Mamy więc rok, a nawet dzień śmierci (dotąd nieznanne); dodać jednak trzeba, że co do dnia zachodzi widocznie omyłka, bo w 1574 r. Zielone Święta nie były 3 czerwca, lecz 30 maja. Roku poprawić na 1571, kiedy istotnie Zielone Święta były 3 czerwca, nie można, bo jeszcze we wrześniu 1571 r. zapisuje sam M. własną ręką tamże, że mu się syn wtedy urodził; chyba więc zamiast III powinno być XIII, a zamiast: dies Dominicæ et festum, należałoby poprawić: Dominicæ 2 post festum, coby na rok 1574 odpowiadało. Bądźco bądź, mimo zapiski ręką syna, data dnia śmierci niepewna.

Ale przejdźmyż do samej literatury politycznej, do pisarzy, a zwłaszcza do ich pism i do tego, co p. T. o tych pismach mówi. Rozdział 1 jest o pisarzach w. XV, a więc o Pawle Włodkowie, Ostrorogu i Zaborowskim. Autor podaje (jak wszędzie w całym dziele swoim) obfite z nich wyjątki, rozbiera i ocenia ich zapatrywania i dążności. Przedmiot niezmiernie suchy i ciężki (Włodkowie i Zaborowski) potrafił autor urozmaicić i uczynić dostępnym; wplatając pełno uwag ogólniejszej natury, ożywił go, rzecz całą zrobił jasną, a nawet barwną. Wielki to przymiot, ale czy w tem nie idzie p. T. za daleko? Alluzye przy Włodkowie, z powodu jego pism przeciwko Krzyżakom, do stosunków późniejszych, do Prus nowożytnych, niezupełnie wydają nam się odpowiednie na owe czasy; przy rozbiorze zaś zapatrywań i dążności Ostroroga zanadto, naszym zdaniem, autor się kierował poglądami i stosunkami dzisiejszemi. Mówiąc o nominacji biskupów przez króla, której Ostroróg żąda, trzebaż było zaznaczyć, że biskup był członkiem rady królewskiej, bo to rzecz odrazu w innym nieco ukaże światło, odmiennem całkiem od stosunków dzisiejszych. A już na konsekwencye, które autor wyprowadza z żądania Ostroroga (str. 31), aby nie odwoływano się tak często do sądów rzymskich, jak to czynią „kortezanowie“ (nie „rzymscy“ — ten dodatek może dać nierozumiejącym tego wyrażenia całkiem fałszywe i błędne o rzeczy wyobrażenie), niepodobna się żadną miarą zgodzić; zupełnie tego samego chcieli i Zbigniew Oleśnicki i Tomicki i Hozyusz nawet; tych chyba nikt o chęć rozbicia jeności kościelnej nie posądzi. Więc nie musiała to być rzecz tak groźna podówczas, zwłaszcza że w XV wieku reformacyi nie było. Nie chodziło to bynajmniej o sprawy wiary, chodziło pospolicie tylko o beneficya i dochody; przy takich sprawach, o sądach rzymskich zwykł Hozyusz odzywać się jeszcze ostrzej, niżli Ostroróg. Wogóle i przy Ostrorogu i przy Zaborowskim następnie nie dosyć zwrócono uwagi (w szczegółach, bo ogólnie to jest) na spólczesne wypadki, na związek ich teoryi z praktyką. Co do Zaborowskiego nie jesteśmy w tak „zupełnej nieświadomości szczegółów biograficznych“ (str. 50), skoro, idąc za wskazówką p. Wiślickiego, podałem ich parę pisząc o Łaskich, a te wskazują wyraźnie na jego łączność z kanclerzem i późniejszym prymasem Łaskim.

Zato ogólne uwagi o przełomie pojęć w końcu XV wieku, o zmianach w stanie Polski z początkiem XVI wieku (na końcu 1-go i w początku 2-go rozdz.) bardzo trafne, i bardzo jasne postawienie kwestyi, o co się walka w czasie następnym ma toczyć. Sprostować tylko wypada drobny błąd faktyczny: reformy Zygmunta I poczynają nie od 1527, lecz już od 1511 r. Analiza źródeł polskiej literatury politycznej przeprowadzona tu dokładnie, choć może stosunkowo za krótko wypadło ich dochodzenie w stosunkach i urządzeniach istniejących, w porównaniu z wyświeceniem

jej źródeł literackich. Dlatego nie dosyć uwydatnia się ciągłość wielka dążności do reformy od Ostroroga aż do zwolenników t. zw. ekzekucyi. Zresztą, za Zygmunta Starego dopiero spotyka się pierwsze początki literatury politycznej, pierwsze wystąpienia tych samych autorów, którzy, jak Frycz lub Orzechowski, dopiero później ogłosili znaczniejsze dzieła. Może nad Krzyckim, którego autor tylko wspomina, nad utworami odnoszącymi się do czasu wojny Kokoszej, wartoby było się bliżej zastanowić. Trudno to jednak zrobić, skoro jego pisma dotąd niewydane jeszcze; a że w tym czasie, i to przed rokiem 1540, powstał pamflet polityczny ogromnej doniosłości, „Rady Kallimacha“, to dopiero wykazano po napisaniu książki p. T., i nie ogłoszono jeszcze dotychczas: nie dziwnego, że się autor nad tym dotąd problematycznym utworem nie rozводził.

Tak dochodzimy do Frycza (p. T. dawniej zwał go popolicie Fryczem, teraz w nowym dodatku zazwyczaj Modrzewskim — szkoda!), a ten, jak słuszna, stanowczo dominuje w tomie I ponad wszystkim<sup>1)</sup>. O Fryczu pisał p. T. przed 20 laty wprzód, niż o którymkolwiek innym pisarzu politycznym. Była to rozprawa niewątpliwie ładna i ciekawa, lepiej niż cobądź przedtem pokazała, czem jest Frycza *Naprawa Rzpltej*, jasno wykazywała dzieła tego znaczenie i doniosłość, uczyniła je dostępnem i rozumiałem nietylko dla kół ściśle naukowo literackich. Ale właśnie dlatego rozprawa dawna nosiła bardzo wybitny charakter publicystyczny raczej niż historyczny, a nie traktowała o całym Frycza dziele, pomijała zupełnie część jego dla samego Frycza z pewnością najważniejszą, księgę IV *O Kościele*, która się nie ukazała przy wydaniu pierwszym *Poprawy*. Ten brak p. T. tu uzupełnił i wypełnił; ztąd przybyła tu część nowa, księgi IV rozbiór i ocena; a to, co autor w 20 lat później napisał, chociaż na wiele z tego nie możemy się zgodzić, świadczy przecież o tak wielkiem wytrawieniu zdania autora, o tem, że jego pojmowanie przeszłości tak bardzo dojrzało i zjędrniało, że tak znaczne porobił postępy w samej metodzie traktowania przedmiotu, skoro nieporównanie więcej uwzględnia i ciągle zwraca uwagę na społeczne i stosunki i prądy i dążności, iż to wszystko każe bar-

<sup>1)</sup> Parę szczegółów biograficznych w przypisach o Fryczu niezupełnie dokładnych. Trudno go zwać mentorem Jana Łaskiego młodszego, skoro ten był od Frycza o lat kilka starszy; Frycz też do Niemiec później się udał, niż Łaski pierwszym razem; żeby mu towarzyszył tam, nietylko niema dowodów, ale nawet żadnych wskazówek. Zato warto było wspomnieć, że Frycz był przeznaczony na duchownego, że już był proboszczem brzezińskim, choć pewno nie był wyświęcony na kapłana; że w r. 1549 i 1550, gdy jeździł do cesarza Karola V i króla Ferdynanda, to towarzyszył jako sekretarz Hozyuszowi, który był posłem. Nie do papieżów też i nie w 1554 r. miał jechać jako sekretarz poselstwa, lecz z posłami na sobór trydencki, naznaczonymi w r. 1552.



dzo żałować, czemu wcielił tutaj poprostu dawną rozprawę, nie poddawszy jej gruntownej rewizji, czemu jej nie dostroił do dzisiejszego tonu swego. Że się to nie stało, świadczy już ta okoliczność zewnętrzna, że i dziś autor powtarza, jakoby traktat *O obyczajach* stanowił połowę całej książki Frycza; tymczasem, jeżeli się ma na uwadze i księgę o kościele, jestto stanowczo fałszywe.

Dlaczego Frycz tę księgę przy wydaniu pierwszym swojego dzieła opuścił? Dziś to rzecz najzupełniej wiadoma, odkąd wyszedł II tom Korespondencyi Hozyusza (p. T. nie mógł go jeszcze znać, gdy pisał). Hozyusza to listy pokazują, że te losy, które nie pozwoliły jej się ukazać, a na które się Frycz uskarża, to był w r. 1551 zakaz władzy duchownej w Krakowie. Frycz odwołał się do synodu prowincjonalnego w Piotrkowie, słynnego ułożoną przez Hozyusza konfesyą; Hozyusz był referentem w tej sprawie, a synod według jego opinii zakaz potwierdził. A że już trzy pierwsze księgi były wydrukowane, kiedy zakaz nastąpił, że zresztą jeszcze Frycz bynajmniej nie chciał zrywać z kościołem katolickim, ani zadzierać z duchowieństwem, więc i IV księgę i V *O Szkole* wolał nateraz opuścić; może nawet wcaleby jej nie ogłaszał, gdyby go Hozyusz sam do tego nie wyzwał poniekąd. Hozyusza z Fryczem łączyła bliska znajomość może jeszcze z czasów szkolnych w Uniwersytecie krakowskim, w każdym razie z czasów poselstwa do cesarza; łączyły ich obu podobne w jednym, nawet i na sprawy kościelne, zapatrywania; Hozyusz Frycza rozum i talent cenił wysoko niezmiernie i pragnął go z sobą ściśle związać, ale potępiał jego zbytnią ufność w swój rozum, jego pychę, z którą przy swoim zdaniu zwykł obstawać. Dlatego, że go cenił, za tem niebezpieczniejszego go uważał i widział we Fryczu głównego antagonistę; bez wymienienia nazwiska, zbijał jednak stanowczo i bardzo ostro w swojej konfesyi zapatrywania, które Frycz wypowiedział w nieogłoszonej jeszcze księdze *O Kościele*. Wydanie konfesyi z temi przymówkami dopiero spowodowało Frycza, że i tę księgę w drugim wydaniu *Naprawy* ogłosił, naturalnie zagranicą, z dodatkami, w których znów Hozyusza wycieczki przeciwko sobie zwalczał w tonie drażliwszym, ale nie wymieniając także jego imienia. I odtąd snuje się jak nieć czerwona w pismach i Frycza i Hozyusza nieustanna, uparta, bezimienna wciąż co do przeciwnika, tem zawziętsza, że w formie jaknajpoważniejszej, polemika ich obu. Swoje dyalogi o Komunii pod obu postaciami, o małżeństwie duchownych, o języku narodowym w nabożeństwie, pisze Hozyusz dlatego, że Frycz także pisał o tym samym przedmiocie i także w formie dyalogu, z którego Hozyusz zapożycza tych samych osób, choć im odmienne całkiem przeznacza role; a Frycz znów odpowiada nowemi pismami polemicznymi i coraz dalej się zapędza, nie tracąc zresztą nigdy wysokiego spokoju.

Te wiadomości rzucają nowe światło na całą działalność Frycza, i na jego *Naprawę* nawet. Wspomniałem już, że w jego myśli księga *O Kościele* najniewątpliwiej jest jej częścią najważniejszą, jak wogóle dla społecznych naprawa stosunków kościelnych stoi na pierwszym planie reformy ogólnej państwa i społeczeństwa. Dlatego literatura polityczna zostaje podówczas w niezmiernie ścisłym związku z teologiczną; nie w tem, co dotyczy wiary — wiary nie tykał też i Frycz w niczem, strony dogmatycznej nie poruszał wcale — lecz w tem, co dotyczy urządzeń kościelnych lub obrzędów. Właściwie do ocenienia wartości i znaczenia literatury politycznej i politycznych pisarzy konieczne będzie trzeba z czasem i tą literaturą teologiczną (lecz nie dogmatyczną), zając się w przyszłości. Choćby ze względów na samą formę: w tem literatura polityczna szła w ślad za religijną i od niej brała formy gotowe. Toć owe ulubione potem dyalogi są właśnie formą dla pism polemicznych religijnych, wynalezioną i tu zastosowywaną naprzód, a Kromera *Rozmowy dworzanina z mnichem* (albo, jak to dla krótkości zwano, *Mnich*), pełne werwy i życia, klasyczne w swoim rodzaju, pierwsze bodaj pismo w tej formie w języku polskim, były najoczywiściej wzorem czy to dla Orzechowskiego, czy dla Górnickiego potem. Ale i dla swej treści tak Kromera jak i Hozyusza pisma poniekąd do literatury politycznej także należą, bo dotyczą polityki kościelnej conajmniej w równej mierze, jak znaczna część pism Frycza (nie mówiąc już o Kromera Opisie Polski, który chyba należało zaliczyć do literatury politycznej napewno, jak znów z Hozyusza pism przynajmniej zwalczanie dwukrotne konfederacyi 1573 r., *Examen sive excussio*, wypadaloby uwzględnić, skoro jest mowa o Skargi *Procesie na konfederacyę*). Prawda, że wyzyskać je w tym kierunku, jest to rzecz i drażliwa i trudna niezmiernie, jeżeli się samemu głębiej w sprawy kościelne nie wglądnie, nie obznajmi z historycznym — nie u nas tylko, naturalnie — tych kwestyj wszystkich przebiegiem i rozwojem. Nie myślimy też bynajmniej robić zarzutu autorowi, że tej literatury się nie dotknął, bo byłby to zarzut całkiem niesłuszny. Wypadało jednakże zwrócić uwagę na łączność i związek dwóch gałęzi literatury na pozór całkiem różnych.

Prędzejby już, choć to także nie zarzut, można mieć co do tego wątpliwość, czy nie należało uwzględnić w literaturze politycznej więcej pism o wojskowości. O tej mówi p. T. przy Fryczu i mówić musi, skoro tenże jedną księgę *Naprawy* poświęcił wojnie, a więc i gotowości do niej i nawet sposobowi jej prowadzenia; mówi także i poraz drugi (w tomie II), rozbiegając Paprockiego pismo *Hetman*, a trzeci raz przy pismach Wereszczyńskiego. Ależ nie oni sami tylko o wojnie pisali, były pisma inne w tej materii, z pewnością ważniejsze i większej wartości, czy to hetmana Tarnowskiego *Consilium rationis bellicae*, czy Sta-

niślawa Łaskiego *Spraw i postępów rycerskich opisanie*. Te to pisma lub im podobne, może same owe artykuły hetmańskie, które ogłaszano wojsku przed każdą wyprawą, były najniewątpliwiej źródłem i dla Paprockiego i zwłaszcza dla Frycza, który się sam oczywiście na wojnie i wojowaniu nie znał i z innych musiał czerpać. A jak czerpał, o ile sam przerabiał, to pozbierać byłoby i ważnym i ciekawym, i dopieroby pism Frycza prawdziwe znaczenie i wartość wyświeciło. Bo to widoczne i niewątpliwe: Frycz jest i teoretyk, nawet doktryner nieraz i w niejednym, ale ma także i znaczenie chwili, a jego *Naprawa* jest do pewnego stopnia pamfletem polityczno-teologicznym, jak już sama owa polemika nieustanna z Hozyuszem okazuje, doktryner i teoretyk, który się z praktyczną potrzebą, z tem zwłaszcza, co możebne a co niepodobne do przeprowadzenia, wcale prawie nie liczy. Dlatego uważał go Hozyusz za mniej niebezpiecznego, jakby mógł być, gdyby to czynił. Jego rzeczą wypisać tylko program, idealny poniekąd; czy z tego wejdzie co w życie lub wejść może, o to nie dba, i w tem jest niewątpliwie doktrynerem zakochanym, jak słusznie zauważył Hozyusz, w swoim zdaniu i w swej teorii. Dlatego to, że doktryner i teoretyk, bywa nieraz tak pedantycznie drobiazgowy i schodzi aż do szczegółów, zewnętrznych, obojętnych, bez żadnej doniosłości zgola, a które przecież normuje i reguluje przepisami jaknajdokładniejszymi. Tylko zarazem ten umysł bystry, inteligencya wyższa, która wszystko zaraz układa w teorią i ujmuje w formułkę, ma znów swoje wcale ciasne granice, i ztąd także i jego teorii słabe strony. Czerpie on wszystko prawie z zapatrywań, uczuć i myśli społeczeństwa, wśród którego żyje, z praktyki, na którą patrzy; podnosi to i idealizuje niekiedy, nadaje temu nawet formę dla praktyki niedostępna, nazbyt wysoka; ale tego, czego niema w społeczeństwie, o czem ono nie myśli, ani się troszczy, tego u Frycza nie szukaj. A ztąd te jego braki i niedostatki, które że są, to pana T. niekiedy dziwi, a które przecież są całkiem naturalne. Jakże pod tym względem ciekawe a charakterystyczne te reguły, które układa dla papieżstwa (w drugiej księdze *O Kościele*), te ograniczenia i formy, które mu przepisuje! Toć to na prawdę jest poprostu ideał rządu, jak go sobie w Polsce podówczas wyobrażano, sformułowany w szczegółach teoretycznie i przeniesiony na rząd kościelny, a Frycz jest tu typowym teoretykiem-doktrynerem polskim. Papież Paweł IV, któremu to dedykowano, z pewnością tego nie czytał (str. 260), ale Frycz niewątpliwie wierzył święcie, że to najdoskonalsze ze wszystkiego, co papież mógłby i powinien uczynić. Bo zwolennikiem, doktrynerem nawet, jedności kościoła był zawsze, a p. T. niesłusznie w użytem przez niego wyrażeniu: „reprezentanci kościołów“, widzi (str. 117) coś charakterystycznie protestanckiego. To wyrażenie znaczy tylko: dycezyj. Najprawowierniejsi mówili i pisali o kościele krakowskim,

poznańskim lub warmińskim w takim właśnie znaczeniu. Frycz w prawdę i możność teoretyczną jednego kościoła wierzy nieustannie i dla takiego jedynego kościoła swoich wyobrażeń daje przepisy; że w praktyce to niemożliwe, że na zgodę się wcale nie zanosi, że przedział wyznań nieustannie się wzrasta i rośnie; o to się on nie troszczy, bo praktyka to nie jego rzecz wcale. Protestantem Frycz nie jest nigdy, przynajmniej nigdy w tem znaczeniu, jakie do tej nazwy zwykliśmy przywiązywać, bo nie jest ani Luteraninem, ani Kalwinistą, Aryaninem lub Bratem czeskim. Dlatego nie mogę się zgodzić na to, że we Fryczu zaszła kiedykolwiek zmiana zasadnicza i doniosła; postąpił, ustalił się w przekonaniach, rozwinął je i wypracował, to prawda: ale zawsze idzie tą samą, jednostajną drogą, własną swoją; a jeżeli jego doktryna nie pasuje dla społecznego świata i ludzi, myśli sobie: temci gorzej dla ludzi i świata!

Dosyć jednak o Fryczu: to, co o nim p. T. napisał świeżo teraz, jest bardzo cenne i znaczące; dodam jeszcze, że szczególnie na uznanie i podniesienie zasługują uwagi końcowe rozdz. 4, o stosunku *Naprawy* do literatury starożytnej i społecznej, do opinii i dążności polskich.

Resztę tomu I wypełnia (oprócz mniej znacznych) Przyłuski i Orzechowski. Zdaje mi się, że autor dla Przyłuskiego, którego zbywa zresztą dość krótko, jest niesprawiedliwy głównie przez to, że go porównywa z Fryczem. Zapewne, w wysokie sfery, w których przebywał zwykle Frycz, Przyłuski wznieść się nie potrafił, ale bo też się o to i nie starał. Frycz nie pragnął bezpośredniego wpływu, w życiu praktycznym nie odgrywał roli żadnej, unosił się tylko w regionach teorii i tam chciał bezspornie królować. Przyłuski zaś przedewszystkiem dbał o znaczenie praktyczne, stał w środku pulsującego życia, na nie chciał oddziaływać i oddziaływał. Jako pisarz polityczny niezapreczenie o wiele niższy, wpływem sięgał nieporównanie dalej, i dlatego bodaj czy on nie więcej nawet od Frycza znaczący.

Natomiast to, co p. T. mówi o Orzechowskim, uważamy za najlepszą część w całym tomie I. I tutaj nie na wszystko można się pisać bezwzględnie, i tu w szczegółach, czasem ważnych, zrobilibyśmy niejedno zastrzeżenie; ale dlatego cenimy to najbardziej, że Orzechowskiego więcej niż kogobądź innego traktuje autor w związku z całym życiem i ruchem owoczesnym, że jego właśnie, jak już wspomniano, i żywot i sprawy charakteryzuje i wciąga w rozbiór i ocenę pism jego. Więc tu mówi o sejmach owoczesnych i ich dążności. Przy sejmie 1555 r. dodać należy szczegół nowy: nie tylko chcieli podać (str. 252), ale i podali wtedy królowi, chyłący się ku reformacyi posłowie swoje wyznanie wiary; wprawdzie nie przechowało się ono do naszych czasów (przynajmniej nie jest dotąd znane), ale przechowała się replika imieniem biskupów, zbiecie tejże konfesy (w bibl. hr. Wład.

Dzieduszyckiego we Lwowie), a listy Hozyusza pokazują, że tej repliki autorem jest Kromer. Dodać także wypada przy sejmie 1562/3 (str. 289), że występująca podówczas wśród Izby poselskiej chęć rugowania biskupów z senatu, ponieważ przysięgają obcemu panu, papieżowi, wtedy nie wystąpiła nowo: była to tylko reminiscencya walnego szturmu na stanowisko polityczne biskupów i na ich udział w radzie królewskiej, który się przedewszystkiem odbył, ale nie powiódł, na sejmie poprzednim 1558/9 r.

To wciągnięcie przez autora przy Orzechowskim całego ruchu egzekucyjnego w literaturę polityczną, ta jej ocena oparta o znajomość i przestudyowanie dyaryuszów sejmowych, to wielka i na wszelkie uznanie zasługująca zaleta i zasługa dzieła p. T. Orzechowskiego p. T. sądzi słusznie i trafnie, a nie można powiedzieć, że łagodnie. Czy jednak, mimo słów potępienia, niema dla niego zanadto pobożania, a zwłaszcza czy nie przecenia go trochę? Był Orzechowski nieraz wyrazem opinii szlacheckich w Polsce, to pewna, ale nie był jej wyrazem jedynym, a zwłaszcza nie był nim zawsze; szczególnie zaś wtedy, kiedy pisał *Quincunx* (str. 303), był nim niewątpliwie mniej, niż kiedykolwiek, oczywiście nie był wówczas wcale popularnym i dla swoich teokratycznych zapatrywań dziwacznych, które wtedy rozwijał, niewątpliwie nie znajdował żadnego uznania nigdzie, chyba tylko wśród części duchowieństwa. Tego zaś nie możemy zrozumieć zgola, dlaczego to straszliwe proroctwa Orzechowskiego (str. 268 i 304—6), miałyby nas dziś przejmować zgrozą. Proroctwo, żeby po wiekach mogło przerażać, na to potrzeba przecież, żeby wychodziło z prawdziwych premis, żeby wytykało i gromiło to, co istotnie na gromy zasługiwało, z czego nastął upadek i zguba. Dlatego grozą przejmuje Skarga, bo on widzi i potępia nierząd, elekeya, niezgodę. Ale Orzechowski? Toć p. T. sam słusznie powiada, że w *Chimerze* wydaje się Orzechowski w roli proroka śmiesznym prawie, że to, czego żądał w *Quincunxie*, wszystko się stało i w wyższym stopniu, niż było potrzeba. Szlacheckich zaś wolności ograniczenia na korzyść władzy Orzechowski nie żądał nigdy, elekeyi nie kwestyonował bynajmniej, owszem, jedno i drugie pochwalał najzupełniej, a to, czego żądał, było niedorzeczne; czyż więc może słusznie przejmować grozą?

Kończąc przegląd pisarzy politycznych z czasu Zygmunta Augusta, autor w rozdz. 6 rozbiera, obok innych pism pomniejszych, także i utwory dwóch głównych poetów tego czasu, Reja i Kochanowskiego. Ale czyni to tylko z ich pismami już wprost tej natury, mówi o Reja *Narzekaniu wszej Korony* i o Kochanowskiego *Wrózkach*; ich obu dzieł poetycznych nie tyka, chociaż, co autor sam wspomina, poruszano w nich nieraz i kwestye polityczne. Czy słuszną jest ta powściągliwość autora? Prawda: poeci, to nie pisarze polityczni, ale przecież jakżeby to było

ciekawem pokazać i zobaczyć, jak się w utworach poetycznych odbijały dążności i poglądy polityczne, czy pisarzów, czy zwłaszcza społeczeństwa społecznego! Obraz całej literatury politycznej byłby przez to i wyrazistszy i barwniejszy, gdyby tylko zwrócić na to uwagę, że (co autor wie, naturalnie, nawet natrąca, ale przecież pomija tutaj) taka *Zgoda*, *Satyr*, *Odprawa Posłów* Kochanowskiego miały cel i doniosłość polityczną, były parafrazami poetycznymi propozycji królewskich na sejmy, a powstały w przededniu tychże sejmów. Czy nie dałoby się coś podobnego wykazać i stwierdzić przy innych jeszcze poetach, o innych utworach literatury pięknej? Taby właściwie do literatury politycznej powinno należeć.

Spiesząc do końca tej gawędy już nazbyt długiej, przeskakując całe rozdziały tomu II, zaznaczywszy tylko, że ustępy o Warszawickim i Górnickim są i bardzo ładne i bardzo dobre, zatrzymamy się tylko jeszcze na chwilę przy Wereszczyńskim i przy Kazaniach Skargi, a wreszcie przy rozdziale końcowym. Wereszczyńskiego i Grabowskiego, jak wiadomo, p. T. właściwie jakby odkrył i do literatury wprowadził, gdy dawniej o nich było głucho całkiem, lub co najwyżej były luźne wzmianki. A warto było wydobyć i przypomnieć te pisma, tak ciekawe i tak charakterystyczne, zwłaszcza, że to są najoczywistsze reminiscen-cye czasów Stefana Batorego, że to jest owoc nowy tej literatury politycznej, która za jego czasów, jak słusznie p. T. zauważa, zamilkła, patrząc z wyczekiwaniem na to, co się działo; która się po nim odrodziła, teoretyzując te dążności, które on popierał, te poglądy, które on głosił, te plany, które on układał. Na tę łączność pism Wereszczyńskiego i Grabowskiego z praktyką społeczną, zawisłość ich od planów wojennych Stefana Batorego, p. T. nie położył nacisku. Nic dziwnego, skoro o tych planach jeszcze dotąd wiadomo tak niewiele, a zwłaszcza tak mało się niemi zajmowano. Ale związek ich z pismami Wereszczyńskiego jest niezaprzeczony: biskup to kijowski pierwszy podał wiadomość i ogłosił nawet cały plan Stefana wielkiej wojny z Turkami, sam zaś we wszystkim stoi na tegoż gruncie; tylko tworząc teorią z tych planów po swojemu, jak zwykle teoretycy polscy, popada w dziwaetwa, przesady, schodzi do pedantycznych przepisów drobiazgowych, podobny w tem do Frycza, choć od niego pod względem inteligencji i wykształcenia ogólnego tak nieporównanie niższy. A u Grabowskiego znów pomysł o poruszeniu Słowiańszczyzny południowej przeciwko Turkom, o użytkowaniu jej w wojnie tureckiej (str. 125), to nie jego własna myśl, lecz myśl Stefana Batorego. Prawdopodobnie, choć tego jeszcze na pewno powiedzieć dziś nie można, i ta im obu wspólna myśl kolonizacji kresów ukraińnych nie przez Kozaków, lecz przez szlachtę polską, przeciw Kozakom poniekąd, dla ich wyparcia, te zakony czy bractwa rycerskie, któreby tam miały powstać,

to także będzie uteoretyzowanie projektów tego króla. Nie odbiega to zresztą zbyt daleko od owoczesnej praktyki, tylko ją ujmuje w karby, przypadkowe zapewne, niepraktyczne w niejednym, ale polegające w gruncie na rzeczywistości; tak, jak to, co Grabowski mówi o polityce tureckiej i jej celach (str. 124) jest zupełnym odgłosem tego, co pod koniec XVI wieku w Polsce mówiu i powtarzało ciągle wielu. Oryginalność pisarzy tych maleje, ale bodaj czy przez to nie stają się jeszcze ciekawsii (Nawiasem warto zapytać: jaki to związek łączył Wreszczyńskiego z Klonowiczem, że ten poeta wszystkie prawie pisma biskupa tłómaczył na łacinę? wartoby to zbadać).

Ze Kazania sejmowe Skargi p. T. słusznie pomieścił w literaturze politycznej, o tem z pewnością mniej, niż sam autor, mieliśmy kiedykolwiek wątpliwości. Chyba też na wszystko prawie, co o nich tu powiedział, moglibyśmy się pisać, a wątpliwość mamy jedynie jedną: czy Kazania sejmowe Skargi były kiedykolwiek naprawdę kazaniami, t. j. czy je Skarga wobec jakiegoś sejmu powiedział (str. 400). Że mówił to wszystko sejmującym, co się mieści w jego Kazaniach sejmowych, o tem nie wątpimy ani na chwilę. Ale czy to mówił za jednym razem, w tej formie, w takim układzie systematycznym, jak to tu spisał przed Nowym Rokiem 1600 „za onem wtórem i krótkiem odjechaniem“ króla Zygmunta „do Szwecyi“? Temu, muszę się przyznać, trudno mi bardzo uwierzyć. Tego też sam Skarga nigdzie zgoła nie mówi: owszem, właśnie przedmowa jego zdaje się być świadectwem, że tak, jak je spisał, tak ich nigdy nie mówił. W tej dedykacji królowi Skarga wciąż mu powiada, co w tych Kazaniach znajduje; gdyby już król przedtem je słyszał, chybaiby choć słowem o tem kaznodzieja napomknął. A właśnie sam układ i rozkład, systematyczność i porządek w przeprowadzeniu całego przedmiotu, utwierdzać musi w przekonaniu, że to opracowano w spokoju, z rozmysłem, porządkując gorące słowa, do których podobne, albo nawet te same, płynęły przedtem z ust wymownego kaznodziei, ale bardziej dorywczo, nie tak obmyślane i w niezupełnie tym samym związku z innemi.

Po Skardze przechodzi już ostatni rozdział, ogólna całość literatury politycznej charakterystyka, jej rozbiór i ocena ostateczna, rozdział może najlepszy w całej książce, pełen spostrzeżeń pięknych i trafnych, szczególnie w ustępie trzecim. Podnosić ich po szczególe nie będziemy; ten rozdział, bardzo zwięzły, powinien każdy odczytać, a nie pożaluje z pewnością trudu. Autora wywodu, na dziejach literatury politycznej opartego, że cały ruch reformatorski, tak zwany ekuecyjny, w wieku XVI miał w sobie od początku samego zarody bezpłodności i nie prowadził do celu, a przynajmniej wcześniej zepchnięty został z drogi właściwej, nie uważamy wprawdzie za wyczerpujący zupełnie tę kwestyą sporną a ważną; ale że wywód ten może zachwiać przekonaniem

odmiennem, to trzeba przyznać, jak przyznaje piszący te słowa, że się do zachwiania w nim osobiście tych przekonań przyczynił. Tylko znów zastrzeżenia jeszcze. Olbrzymie miała reformacya znaczenie i wpływ, to pewna, i temu nikt nie potrafi zaprzeczyć; jak również rzecz niewątpliwa, że elekcya wolna w tej formie zwłaszcza, która od r. 1573 nastąpiła, była złem strasznem i groźnem niezmiernie. Chyba nikt dziś u nas w obronie elekcji wolnej nie stanie, ani się żadne odmienne o niej nigdy już nie odezwie słowo. Ale mimoto zdaje nam się, że autor i reformacyi wpływ i elekcji doniosłość przecenia; tamtej nazbyt wyłączenie przypisuje winę wykołejenia dążności do reformy, na tej zaś karb składa zanadto wszystko zgoła złe i wszystkie nieścześnieścia, które miały i inne jeszcze źródła. Ale o tem możnaby jeszcze długo spierać się i rozprawiać, a tu trzeba raz przecie skończyć. A więc już tylko ostatnie streszczenie.

Nowe dzieło p. Tarnowskiego takie jak jest, mimo wszystkich jego wad lub niedokładności, których tu nie tajono ani przemilczano, jestto książka i piękna i pożyteczna niezmiernie. Pierwsze opracowanie ogólne przedmiotu tak ważnego i ciekawego nie jest ostatniem słowem o nim, ale jest wyborynym jakby programem do głębszych a ponownych na tem polu studyów; powinnyby do nich pobudzić, zwłaszcza, że już się prąd w tym kierunku idący dosyć wyraźnie ukazuje. Mając raz takie tło, możność zorientowania się ogólnego wśród całości, powinnyby teraz inni pracownicy zabrać się do badań dalszych, gruntownych, szczegółowych, nad pojedynczemi kwestyami, które ta literatura porusza, nad pojedynczemi osobistościami, które w niej występują, — do badań nie najmniej pilnych nad kwestyami i osobistościami, które tu pominięto, lub niedość jeszcze uwzględniono. Sam p. T. do takiej pracy drobiazgowej niema skłonności, a może niema i uzdolnienia odpowiedniego; ale że potrafi jej wyniki użytkować i ująć w jeden obraz i jedną całość, tego najlepiej dowiódł tą książką swoją, dla której popolicie sam i wszystkiek materyał sobie musiał zbierać. Życzymy też autorowi szczerze, żeby tak samo, jak po latach 20, odkąd rozpoczął ogłaszać swoje studia nad pisarzami politycznymi, zebrał się na przedstawienie całej tej literatury w jednym obrazie, tak samo znów po latach dalszych 20, gdy tymczasem nowych badań przybędzie, oby jaknajwięcej, znowu znalazł w sobie i siłę i chęć po temu, i jeszcze raz do całości wróciwszy, drugi raz dzieje literatury tej napisał. Naturalnie będzie to wtedy książka całkiem inna, od dzisiejszej oczywiście doskonalsza; ta tu wtedy stanie się już zbytęczną: ale zostanie wtedy i książce dzisiejszej i jej autorowi zasługa wielka, że owa przyszła przez tę dopiero stała się możebną. Zasługa ta zostanie, choćby się nawet życzenie nasze nie sprawdziło, choćby ani sam autor, ani dzisiejsze pokolenie nie miało się doczekać takiego dzieła, o jakim tu mówimy. Może to wy-

konać zdoła dopiero ta generacya, która przyjdzie już po nas; zawsze i dla niej podstawą do tej pracy będzie ta książka p. T., którąśmy tu omawiali. To właśnie zapewnia jej wartość trwałą.

A w końcu — może to pedanterya, ale i zwyczaj pospolicity — nie możemy się jeszcze rozstać z książką, nie wspomniawszy o jej formie zewnętrznej. Piękna ona i ozdobna ogółem, ale niestety i nad nią ciążyła kłątwa, która tak powszechnie ściga nasze publikacye polskie: niedokładna korekta. Chociaż każdy tom zdobi (?) spis omyłek druku wcale okazały, brak jednak jeszcze w tym spisie bardzo wielu, nieraz wcale znacznych i przykrych. Jedna zwłaszcza powtarza się, nigdy niepoprawiana, w zwrotach tego rodzaju np. „dzieło takie, jak jest, jest piękne“ (lub podobnie; zwrotu tego autor używa nieraz), gdzie zawsze braknie jednego z dwóch po sobie idących słów: „jest.“ A już interpunkcyja, to w tej książce tak fatalna, jak mało gdzie można spotkać; dość powiedzieć, że przecinków, które prawie zawsze stoją w środku zdania, gdzie najmniej ich potrzeba, nie znajdzie nigdy prawie przed: „który“ albo przed „że“, za to są prawie zawsze przed: „i.“ W czytaniu daje się to bardzo niemile uczuć, nieraz zrozumienie sensu utrudnia ogromnie. Doprawdy, wartoby bardzo, żebyśmy raz nareszcie w takich zewnętrznościach byli choć trochę pedantami na sposób niemiecki; warto, żeby drukarnie dobre wzięły sobie raz za punkt honoru mieć dobrych korektorów <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Podczas druku powyższej oceny, spotykam w wydanym świeżo zeszyte II *Kwartalnika Histor.* str. 245 recenzją książki p. T. przez prof. Nehringa. Jestto wysoką satysfakcją dla mnie, właściwie obcego historii literatury, znaleźć się w tak wielkiej zgodności sądu i zapatrywań z takim wybornym literatury znawcą, jak prof. N.; nie mogę się więc powstrzymać od zaznaczenia tej zgodności, zarazem zwracając uwagę na tę doskonałą recenzją.



F. 7947

W. Zakrzewski.